KRAKÓW W KWIETNIU 1911

PORADNIK

JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO, WYCHO­DZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA OPRÓCZ SIERPNIA I WRZEŚNIA.

ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, UL A. GRABOWSKIEGO 3.

4

TREŚĆ:

1. DR. MIKOŁAJ RUDNICKI: Język a społeczeństwo (dok.).
2. Roztrząsania (7—14).
3. DR. T. BENNI: Pouczające Wędy.
4. Z. STANKIEWICZ: O Wędach w mianownictwie matematycznem  
   współczesnem (c. d.).

Przedpłata roczna na „Poradnik językowy“

wynosi:

W KRAKOWIE К 2 h 50, z przesyłkę pocztową К 3.

W WARSZAWIE rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 80.

W W. Ks. Poznańskiem m 3, w krajach innych franków 4.

Reklamacye zaginionych numerów uwzględniamy tylko do wyjścia numeru nowego.

XI

ROCZNIKI DAWNE (II—X), o ile zapas starczy, są nadal do na­bycia po cenie К 4 (rs. 2, marek 4) za rocznik. Dostać ich można w każdej księgarni, a zwłaszcza w ekspedycyach »Poradnika«, t. j.

w księgarniach

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i E. Wendego i Sp. w Warszawie.

Korespondencya Redakcyi.

P. R. Kos... w Sandomierzu. Odpowiemy niebawem. — P. S. Darec­kiemu w Warszawie. W numerze następnym, bo nam miejsca brakło. — P. St. Rutkowskiemu w Warszawie. Bardzo prosimy o tego rodzaju do­kumenty; powoli złoży się z nich artykuł.

Prosimy Szan. Czytelników i korespondentów naszych, aby wszelkie zapytania i wątpliwości podpisywali, bo anonimy (dlaczego anonimy?) idą z zasady do kosza bez odpowiedzi.

Towarzystwom i Związkom mimo najlepszych chęci nie mo­żemy dać ani zniżenia żadnego (z 3 kor. rocznie!) ani przesyłać pisma darmo, bobyśmy sami dopłacać musieli.

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOW. PEDAGOGICZNEGO

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA W OGÓLNOŚCI  
A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWU LUDOWEMU.  
WYCHODZI W POLOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

WARUNKI PRENUMERATY »SZKOŁY«.

Rocznie К 5, półrocznie К 4, kwartalnie К 2, numer pojedynczy К 1.

Redakcya, Administracya i Expedycya

w kancelaryi Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego  
we Lwowie, przy ulicy Friedrichów l. 20.

Tygodnik wileński

Pismo ilustrowane

poświęcone życiu i kulturze polskiej na Litwie i Rusi.  
Wychodzi od Nowego Roku w Wilnie (ul. Zawalna 3).

Przedpłata

1. Na wydanie na lepszym papierze z przesyłką pocztową rocznie rs. 7 kop. 60, zagranicą.
2. Na wydanie na gorszym papierze z przes. pocztową rocznie rs. 3 kop. 80, zagranicą rs. 4.

Przedpłatą przyjmują wszystkie księgarnie.

XI.

4.

**PORADNIK JĘZYKOWY**

1. JĘZYK A SPOŁECZEŃSTWO.

**(Stosunek świadomości do wyobrażeń językowych).**

**(Dokończenie).**

Prześladowanie językowe jest zjawiskiem częstszem w życiu, niż się zwykle myśli; karcimy dzieci, służbę etc. jeżeli się źle i nie­dbale wyrażają, w szkołach uczy się języka literackiego i groźbą repressyi zmusza się ucznia do wyrażania się w mowie i piśmie w ten sposób, jak nauczyciel wymaga; tępi się ze skutkiem dyalekty języka narodowego, narzucając ludności język literacki. Często tępione dyalekty są zupełnie innego gatunku językowego, niż uzna­wany przez nich język literacki jak np. dyalekty celtyckie Bretanii tępi rząd francuski, narzucając ludności uznawany przez nią język literacki; taki sam stosunek istnieje między językiem włoskim, jako literackim a dyalektami reto-romańskimi w Tyrolu i w przyległych częściach Włoch, między szwedzkim a dyalektami duńskimi w Mai­land i Skaane. Ostrzejsze formy przybiera ta walka w prowincyach włoskich, zajętych przez nielicznych Słowian, najostrzejszą w czę­ściach dawnej Polski, w Polsce pruskiej i rosyjskiej, na Litwie i Kusi. Wszystkie powyżej wyliczone prześladowania językowe są tego samego w zasadzie rodzaju z różnicą stopnia jedynie. Jedne jednak z tych prześladowań potępiamy ostro, drugie łagodniej, trzecich wcale nie, inne wreszcie pochwalamy. Ostatecznie z punktu widzenia moralnego i przyrodniczego jest rzeczą najzupełniej obo­jętną, czy dany osobnik będzie ubierał swoje wyobrażenia i ich związki w materyał fonetyczny taki, czy inny, w morfologię i syn- taksę taką, czy inną. Zmuszanie jednak do zmiany nie jest rze­czą obojętną dla tego osobnika, którego się zmusza; stare bowiem nałogi językowe mają pewną wartość uczuciową, jako mu bliższe i włożone, nabywanie nowych wymaga trudu, pracy — zawsze nie­przyjemnej, ale to tak dla dziecka, u którego się przestrzega po­prawności, jak i dla ludu prześladowanego na modłę niemiecko-pruską lub rosyjską. Nie tu zatem tkwi powód sądów potępiają­cych te ostatnie rodzaje prześladowań; tkwi on w tym fakcie, że

50

PORADNIK JĘZYKOWY

**XI. 4.**

język stał się w tych razach ważną instytucyą polityczną, najwi­doczniejszą na razie. Ludy zatem, względnie rządy, prowadzą tu destrukcyjną robotę polityczną, aby skończyć swe dzieło, które za­częły od zwalenia instytucyi ważniejszych pod względem polity­cznym od języka, jako to: państwa, szkoły etc.

Wydając zatem sąd potępiający w takich razach, nie potę­piamy bynajmniej usiłowań, aby komuś inny język narzucić, ale tę niszczycielską robotę, jaka się za tem ukrywa. Te rzeczy trzeba dobrze odróżniać, aby nie mieszać momentów językowych z poli­tycznymi i naodwrót, aby nie mieszać np. względnych prześladowań dyalektów celtyckich w Bretanii przez Francuzów z powodów kulturalno-narodowych, z prześladowaniami języka polskiego w Prusiech lub Rosy i, na których dnie leżą motywy polityczne.

Zmiana języka może mieć dwojaki charakter: 1) jednostkowy; 2) zbiorowy, masowy. Ten ostatni można osiągnąć dwojakimi sposo­bami: 1) przez szkołę; 2) przez obcowanie językowe; w dawnych czasach, gdy szkoła nie była instytucyą tak wielki wpływ wywierającą na życie — tylko obcowaniem. Szkoła jeszcze nigdzie — zdaje się — nie dała rezultatów masowej zmiany języka, na to istnieje za krótko i za krótko usiłują z niej zrobić to narzędzie. Jednakże w Niemczech, gdzie nad wszystkiem pracują systematycznie — i do tego się za­brali; osobiście znam tylko artykuł jeden na ten temat: H. Hoff­manna: 'Einfluß des Polnischen auf Aussprache, Schreibung u. for­male Gestaltung der deutschen Umgangssprache in Oberschlesien' ZDM. z r. 1909, 264—79. Właściwie tytuł ten jest fałszywy, bo autor się wcale nie zajmuje zagadnieniem, jak Niemcy pod wpły­wem polszczyzny mówią, jeno, jak mówią Polacy, giermanizujący się i na co nauczyciel w szkole winien zwracać uwagę, aby tępić polonizmy. Autor fachowcem nie jest i dużo poświęca miejsca py­taniu, kto ma większe zasługi w rozszerzaniu się niemczyzny na Górnym Śląsku: rząd pruski ze swą biurokracyą, czy liberalny przemysł niemiecki; rząd austryacki zostawia poza nawiasem tych laurów.

Szkoła poza tem jest zależna od czynników nieobliczalnych np. talentu i wprawy nauczyciela, rutyny i t. p. — tak, że nie jest jeszcze czas na roztrząsanie jej roli w takich zjawiskach.

Przy zmianie języka przez obcowanie rozróżnijmy na stałe: a) ludność assymilującą; b) assymilowaną — a liczby jednostki, które bierzemy pod obserwacyę niech się obracają w granicach od 1—100, przyczem 1 oznacza jednostkę-człowieka, zaś 100 ma­ksymalną ich ilość, całe społeczeństwo jako takie, czy też tylko otoczenie assymilujące, z którem assymilowana jednostka wchodzi w styczność.

XI. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

51

Jeżeli 6 (ludność assymilowana) = 1% oczywiście przy zało­żeniu, że brak jest ze strony assymilowanej specyalnych usiłowań do zachowania swego języka, to obecność takich motywów może najzupełniej wystarczyć do wyłączenia assymilacyi językowej — a zaś=99% assymilacya następuje niewątpliw ie, względnie jednostka znika bez śladu (ewentualnie ze swem potomstwem). Wypadek bez wahania zachodzi wtedy, jeżeli wartość kulturalna jednostki jest równoważna ze średnią wartością ośrodka assymilującego, lub niższa i nieposiadająca żadnych cech specyalnych, nowych. Gdy jednostka jednak przedstawia specyalną wartość, to może zostawi ślad w języku pewnej miejscowości lub warstwy, z reguły zapożyczenie wy­razu, który w danych warunkach może się stać ogólnonarodowym — ba ogólnoludzkim! Np. nazwy znanych jednostek elektrycznych w fizyce: om, amper. wolta=Ohm, Ampere, Volta — nazwiska sła­wnych uczonych etc. Gdy b wzrosła i = 10%, 20%, 30%, 40%, w pływ przedewszystkiem leksykalny zapewne assymilowanej ludności wzra­sta, język przybierać może charakter mieszany. Gdy b = 50% mie­libyśmy klasyczny przykład zmieszania językowego, i tu nastręcza się cała masa zagadnień do zbadania, jak np. rzecz się ma z fone­tyką, morfologią, składnią? czy jest tendencya do wyparcia jednego typu przez drugi? czy można mówić o selekcyi środków języko­wych? o ich niwelacyi? neutralizacyi? i t. d. Gdy b = 60%, 70%, 80%, 90% ludność assymilowana zmienia się w' assymilującą. Słusznym byłby zarzut, że takich teoretycznych przykładów w prak­tyce nigdzie niema, ale zdaje mi się, że nie jest rzeczą pozbawioną interesu — zdać sobie sprawę z głównych typów, które jednak tylko teoretycznie można ustanawiać.

Osobiście uważam za rzecz absolutnie pewną, że do zmiany języka konieczna jest w ola zmieniającego; nawet przymusowe na­rzucenie obcego języka polega na złamaniu zbiorowej woli podbitego ludu. Toteż przy rozstrząsaniu tego zagadnienia o roli fonetyki, morfologii i składni przy zmianie języka, trzeba sobie prze­dewszystkiem uświadomić trudności, jakie ma zmieniająca język świadomość. W epokach nam historycznie i przedhistorycznie zna­nych, najłatwiej narzuca się różnica między wyrazami, toteż i za­stąpienie wyrazu swojskiego przez obcy jest najłatwiejsze i naj­częstsze; trudniej już składniowe różnice się uświadamiają, toteż zapożyczenia syntaktyczne są rzadsze, to samo mniej-więcej i o mor­fologii da się powiedzieć. Najtrudniej sobie uświadomić różnice fo­netyczne; stale też ludy, zmieniające swój język, ubierają wyrazy zapożyczone we własną szatę fonetyczną — do tego stopnia, że odpowiedniości fonetyczne między wzorem (z którego lud swój język

52 PORADNIK JĘZYKOWY XI. 4.

zapożyczył), a już przyswojonym językiem przybierają charakter t. zw. praw głosowych. Л priori zatem można oczekiwać, że np. w językach romańskich, lub plattdeutsch mamy ślady celtyckie, iberyjskie, dackie, słowiańskie i t d. Różnicy więc zasadniczej mię­dzy zapożyczeniami z zakresu: składni, morfologii, słownictwa i semazyologii, sposobów słowotwórczych, fonetyki — niema i być nie może; jest jeno różnica w stopniu uświadomienia sobie różnic, zachodzących między poszczególnymi językami w wymienionych działach gramatyki, (+ jeszcze inne czynniki, w które tu na razie nie wchodzę). Stan ten jest doskonałą ilustracyą i potwierdzeniem zarazem zdania: 'To co jest nieświadomą stroną rozwoju językowego, to jest tylko automatyzacyą pierwotnie świadomych przebiegów, niczem więcej; nawet jeżeli mamy na oku fonetyczną stronę języka!’ (Rozwadowski l. c. 4).

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że języka, bronionego ze świadomym i dostatecznym udziałem woli w każdej pozycyi fo­netycznej, wyrazowej, składniowej i t. d. wyprzeć nie można; w tym razie wszelkie usiłowania narzucenia środkami administracyjnymi języka obcego są — absurdem i więcej świadczą o dzikości prze­śladowcy. niż o jego oryentacyi w tego rodzaju zjawiskach. Język, którego społeczność językowa bronić nie chce (np. pod wpływem różnych represyi i szykan), co w danych warunkach społecznego współżycia jest identyczne z chęcią przyswojenia sobie języka na­rzucanego, pozostawiony sobie stawia jeno opór bierny: najłatwiej przejmuje obce wyrazy, potem składnię, morfologię i t. d. Fonetyki jednak z reguły wyprzeć nie można. Ze jednak fonetyka w znanem nam stadyum rozwoju historycznego nie gra roli w świadomych aktach działania ludzkiego, więc na niej się też zatrzymuje prze­śladowanie z motywów politycznych płynące; — lud bowiem prze śladowany przestał się przeciwstawiać z motywów językowych swym prześladowcom. Nie przesądza to jednak bynajmniej tego, jak się rzecz miała w pra-pra-przeszłości, względnie będzie miała w przyszłości. Л priori można też przyjmować, że muszą być i róż­nice w zatracie różnych cech składniowych, morfologicznych, wreszcie fonetycznych, względnie w nabywaniu tychże. Badań jednak w tym kierunku nie zaczęto. W polskiej literaturze podał Prof. Nitsch (RWF XLVI. Ak. Um. 341—2, odbitka 8—9) wiadomość o dyalekcie polskim, którego podłożem jest ludność białoruska, w gub. Su­walskiej, z zachowanym ruchomym akcentem i wielu innemi ce­chami białoruskiemi, trzeba jednak poczekać na szczegółowy opis.

*Dr. Mikołaj Rudnicki.*

XI 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

53

1. ROZTRZĄSANIA.
2. *Zrobić stół* a *zrobić doktorat?*

Zauważyłem błędne używanie słowa »zrobić« w mowie i w pi­śmie. Według mego zdania powinno się go używać tylko w znaczeniu materyalnem, np. »zrobić stół«. Tymczasem używają go wszędzie, gdzie można zastąpić innemi zupełnie słowami, jak: uczynić, spra­wić, przygotować, dokonać i t. d. Spostrzegłem to zjawisko nawet u tak wielkich pisarzy, jak u Sienkiewicza. Czy to nie wpływ niemczyzny ?

Proszę sobie wyobrazić takie dziwolągi: *zrobił doktorat*, *robi pracę, robi egzamin* (na porządku dziennym w Galicji), *zrobić sekre­tarzem*, *zrobić konkurencyę. zrobił nad nią znak krzyża*, *zrobił donie­sienie do prokuratoryi państwa*— powszednie rzeczy w dziennikach.

W podręczniku historycznym Zakrzewskiego obok innych spo­tykamy takie wyrażenie: Kalwin robi Genewę stolicą protestantyzmu wojowniczego; a »robić politykę« należy do częstych zdań.

Przypuszczam, że i następujące zwroty dadzą się zastąpić po­prawniejszymi: *zrobił ciekawą uwagę, zrobić interes*, *robi wrażenie, zrobić herbatę, wstydu więcej nie zrobimy*, *zrobił pieniądze, narobił kłopotu* i t. d. (Ks. Mer.)

* Uwaga niewątpliwie słuszna w zasadzie. Ale czy można ograniczyć ten czasownik w używaniu go nawet niewłaściwem (np. przy pojęciach umysłowych), jeżeli przykłady użycia takiego są dawne a napotykane i u Sienkiewicza i u Mickiewicza, n. p. w »P. Tadeuszu«: robić śledztwo, zaręczyny, polowanie, wojnę? Za­pewne. że razi takie wyrażenie, jak »robić egzamin« lub »robić dokto­rat«,— ale dziś są one tak utarte, że o usunięciu tego rodzaju zwrotów mowy być nie może. Można radzić, uczyć, wpajać w szkole prze­konanie, że taki zwrot lepszy i poprawniejszy, ale zakazu ogłosić nie można.

1. Mrzonka czy mżonka ? (Ks. Mer.)

* Tylko mżonka, bo to pochodzi od tego samego pierwiastku, co »mg-ła« — a g w podobnych formach zmiękcza się na ż nie na rz. Gdybyśmy nawet chcieli mrzonkę wytłumaczyć z osnowy mar — mr — byłoby to trudno.

1. Stawiać czy kłaść znaki pisarskie? (Ks. Mer.)

* Oba zwroty równo dobre; u nas w Galicy i mówią: dawać znaki p. — i także jest dobrze.

54

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 4

1. *Z Nowym Rokiem* — czy *od Nowego Roku*? (Ks. Mer.)

* Jeżeli idzie o zwrot »liczyć odkąd« — to naturalnie, że jedy­nie dobry zwrot jest »liczyć od Nowego Roku«. Jeżeli istnieje zwrot »Z Nowym Rokiem posyłać powinszowanie« to jest błędny, (może germanizm), bo pospolicie mówi się »posyłać pow. na Nowy Rok«.

1. *Błogosławieństwo osobowe* a *rzeczowe.*

W rytuale, używanym przez naszych księży, znajduje się dość znaczna liczba błogosławieństw, których można udzielać jużto oso­bom, już przedmiotom nierozumnym. Niektórzy więc klasyfikują te błogosławieństwa na »osobowe« i »rzeczowe«. Mnie taka klasyfikacya wydaje się niewłaściwą, gdyż nazwawszy błogosławieństwo osoby — osobowem a rzeczy — rzeczowem, będziemy zmuszeni nazwać błogosławieństwo towaru — towarowem, a dębu — dębowem i t. d. Nie mam jednak pewności, czy mój pogląd jest słuszny, i dlatego proszę o wyjaśnienie. (Ks. Wyrz.)

* Zdaje nam się, że pogląd taki jest fałszywy, choćby z tego względu, iż bierze dosłownie nazwę do osoby i rzeczy, podczas kiedy tam klasyfikacya ta jest ogólna. Prawdopodobnie klasyfikato­rowi szło tylko o wyróżnienie osoby od nieosoby jak w gramatyce: formy osobowe i rzeczowe, lubo w »rzeczowych« spotykamy np. ży­jące istoty: »orły przeleciały« nie »przelecieli«. Zostawmy tedy »bł. osobowe i rzeczowe« a na tern ani rzecz, ani forma nie straci.

1. *Spółka* a *towarzystwo?*

Na całym obszarze ziem polskich daje się zauważyć ruch w kierunku zakładania stowarzyszeń, obracających pieniędzmi. Pod panowaniem niemieckiem jak również w Galicy i noszą one zwykle nazwę »Spółek« (Spółki zarobkowe, kredytowe, pożyczkowe i t. p.). Pod panowaniem rosyjskiem uciera się termin, »towarzystwo«, mianowicie: »tow. pożyczkowo-oszczędnościowe« i »tow. kredytowe«, co stanowi dosłowne tłumaczenie nazw urzędowych, nie odpowia­dających ani treści spółek, ani zdrowej logice, gdyż i jedna i druga spółka służy do czynienia zadość potrzebom kredytu, jedna i druga pobocznie daje zachętę do oszczędności i to nie samym tylko człon­kom danego stowarzyszenia.

Dualizm ten daje się osobiście we znaki piszącym i mó­wiącym.

Czyby się przeto nie dało:

1. rozpowszechnić ogólnej nazwy »Spółka«, zamiast »towa­rzystwa«?

XI 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

55

1. czy obie kategorye spółek możnaby nazwać »spółkami pieniężnemi« z podziałem następnym na »spółki pożyczkowa« i »spółki udziałowe pożyczkowe« lub »pożyczkowo udziałowe«?
2. czy cały ruch w kierunku zakładania spółek nie dałby się nazwać »spółkarstwem« zamiast kooperatywy, kooperacji i spół­dzielczości ?
3. czyby się nie dały ukuć odpowiednie wyrazy na określenie osób pracujących na tem polu w rodzaju: »spółkarz, spółkarka«, zamiast »kooperatysta i spółdzielca«.

Sprawa to aktualna; należałoby ją opracować jeszcze dziś, nim korzenie głęboko w glebę naszej mowy zapuści.

A. Rząd.

* Sprawa jest aktualna, lecz nie łatwa.

Spółka pierwotnie znaczyła tylko dwóch ludzi, połączonych w jakimś interesie handlowym; stąd do dziś dnia utrzymują się firmy np. E. Wende i Spółka, albo G. Gebethner i Sp. Powoli po­jęcie to się rozszerzyło (ze szkodą języka) i stało równoznaczne ze związkiem czy towarzystwem.

Towarzystwo ustaliło się jako pojęcie związku ludzi w celach kulturalnych lub naukowych (Tоw. naukowe, gospodarcze, ogrodni­cze...), a użycie w znaczeniu interesu finansowego jest może pod wpływem niem. Gesellschaft w znaczeniu pierwotnem od »sich ge­sellen«. Dobrzeby było oznaczać »towarzystwem« pewne związki, a spółkami inne, i nie mieszać tych pojęć.

Ale cóż uczynimy z kooperacyą i kooperatywą? Ja myślę, że najlepiejby to było nazywać »związkiem spółdzielczym«; nie uwa­żam zaś za szczęśliwe wyrazów: spółkarstwo, spółkarz i spółkarka.

1. *Reklamacya czego* czy *o co?*

W numerze styczniowym »Poradnika językowego« na okładce jest napis: »Reklamacye zaginionych numerów uwzględniamy tylko do wyjścia numeru nowego«. Zdaje mi się, że powinno być chyba: Reklamacye o zaginione numery i t. d.

Reklamacya może być czyjaś, a więc nie zaginionych numerów, tylko prenumeratorów.

Jeżeli się mylę, proszę łaskawie odpowiedzieć mi w numerze.

Wacław Molenda.

* Stanowczo obstajemy przy swojem. Reklamować stało się czas. przechodniem a więc się składa z biernikiem: reklamuję gazetę, reklamuje kufer, reklamuję laskę... a więc i reklamacya ga­zet i rekl. zaginionych numerów. Ten dopełniacz nie jest tu podmio­

66

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 4.

towy, lecz przedmiotowy. Zwrotu: reklamować o co język nasz nie zna.

1. *Żywicować* czy *pędzić żywicę?*

Pisząc zeszłego roku artykuł o żywicy, nie miałem czasu za­sięgnąć rady językoznawców co do kilku związanych z tym działem wyrażeń technicznych. Ponieważ poleganie na własnem odczuciu często zawodzi, przeto udaję się do Szanownej Redakcyi z prośbą

o rozstrzygnięcie mych wątpliwości, abym ewentualne omyłki mógł sprostować.

We wspomnianym artykule umieściłem następujący wywód:

»Na samym wstępie kwestya terminologiczna. Czy można na określenie dobywania, zbioru i przeróbki czyli wogóle na pojęcie użytkowania (? i to wyraz zbyt nowo ukuty) żywicy z iglastych drzew leśnych używać wyrażenia: »żywicować, żywicowa­nie« i to w połączeniu z nazwą drzewa, n. p. »żywicowanie sosny«, jak to czyni p. Tomasz hr. Potocki w dwóch broszurkach, p. t. »Żywicowanie sosny« (Warszawa 1909) i »Przemysł żywicowy

i jego zastosowanie w naszym kraju« (Warszawa 1910)?

Wyrażenia te wydają mi się obce duchowi naszego języka i są źle użyte. Zważmy bowiem o co tu chodzi? Czy użytkowanie ży­wicy jest w stosunku do drzewa czynnością czynną czy bierną? Bez wątpienia czynną tak. jak kiedy drzewo rodzi owoce, kwiaty lub wydaje gutaperkę. Jeśli więc mówimy o jabłoni, że jabłoń owo­cuje, a czynność tę nazywamy owocowaniem, to w tem samem znaczeniu moglibyśmy powiedzieć, że »sosna żywicuje« (się), a czyn­ność tę nazwać »żywicowaniem«. Nam chodzi jednak o zupełnie coś innego, a raczej Tomasz hr. Potocki co innego ma na wzglę­dzie, gdyż chodzi tu o zbiór, o użytek z żywicy, o czynność, wobec której drzewo czy sosna zachowuje się zupełnie biernie. Ponieważ w takim wypadku nie możemy powiedzieć: »ja owocuję jabłoń, lub mam »intratne owocowanie gruszy« ani też n. p. użyć wyrażenia »widziałem gumowanie drzew w krajach południowych«, przeto nie można także mówić o »żywicowaniu sosny«. Tak samo nie można użyć wyrażenia »przemysł żywicowy«. — chyba tylko żywiczny.

Zresztą wydaje mi się, że kucie nowego słowa i do tego tak niefortunnie, jest zupełnie zbyteczne, gdyż na określenie wszystkich tych czynności, o które chodzi, mamy dawne szczeropolskie wyra­żenie, a mianowicie słowo: pędzenie żywicy. Wyrażenie to tłumaczy nam od razu, że chodzi tu o współdziałanie człowieka, o czynność sztuczną, a dalej ma jeszcze tak szerokie znaczenie, że

XI. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

57

oznacza i przeróbkę żywicy, t. j. pędzenie z niej terpentyny i t. p. destylatowa. I. Szczerbowski.

— Kwestya postawiona zupełnie jasno i poprawnie; skoro: »jabłoń owocuje« a »sosna żywicuje« nie może nic innego znaczyć, jak to, że jabłoń wydaje owoce, a sosna wypuszcza żywicę, — to rzecz prosta, że tego samego wyrażenia (nazwijmy je czynnem) nie można użyć na oznaczenie »wydobywania żywicy« czyli »pędzenie żywicy« (czynność drzewa bierna). W związku z tem nie będziemy też nazywali przemysłu, zajmującego się pędzeniem żywicy — »ży­wicowym« lecz żywicznym.

1. POUCZAJĄCE BŁĘDY.

Zwykły stosunek nasz do błędów ortograficznych jest bardzo prosty: prześladujemy je, rugujemy, zależnie od temperamentu i uspo­sobienia albo gniewamy się na nie, albo drwimy z nich boleśnie, albo też je z łagodnym uśmiechem ignorujemy. Czasami zniżamy się do tego stopnia, że objaśniamy tym biednym sierotom, dlaczego nie powinny istnieć, że ich poprawne rodzeństwo ortograficzne ma lepsze rodowody, lecz z uzasadnieniem nie zawsze nam się udaje, musimy uciekać się do konwencyi, która tyle rzeczy na sze­rokim świecie musi objaśnić.

Otóż spotkałem dzisiaj w trzech miejscach trzy takie sieroty graficzne: przy pierwszem spotkaniu uśmiechnąłem się łaskawie i poszedłem dalej; przy drugiem zatrzymałem się, jakoś rysy twarzy wydały mi się znajome; zapytałem o mamusię, lecz związku się jeszcze nie domyślałem; wreszcie przyszedłem do domu i w sierotce, którą mam u siebie od szeregu lat zapisaną, lecz niewiadomego pochodzenia, poznaję znów te same rysy: znalazłem wspólną matkę dla wszystkich dwojga! I tak mię to ucieszyło, że zapomniałem zu­pełnie, że błędy przecież nie mają prawa bytu.

Lecz przedstawmy czytelnikowi naszą trójkę. Numer 1. znaj­duje się na bramie domu, w którym mieszkam; jest mianowicie pokój do wynajęcia dla bezdzietnego »małżęństwa" (1). Cóż wiel­kiego? Tylko niepotrzebny ogonek, nie trzeba znów być pedantem, ogonek zapewne jest zupełnie »przypadkowy«. I ja się nie przej­mowałem sytuacyą, poszedłem dalej. — Wtem natrafiam na numer 2: właściciel małej »traktjerni« podmiejskiej wyraźnie twierdzi, i to na

58

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 4.

szyldzie wielkich rozmiarów, iż można u niego dostać wina »szampajńskiego« (2). Jakieś wyraźnie «niepotrzebne« j »pasożytnicze«, jak mawiali dawniej filologowie; czy to kaprys szynkarza tylko, może pod wpływem pomienionego napoju?

Otóż nim przedstawię trzecią sierotkę, zanalizujmy dwa pierwsze wypadki. Uważne ucho zauważy bez trudności, że istotnie nie wymawiamy tych wyrazów zupełnie zgodnie z prawidłową pi­sownią. a więc osoba mało piśmienna, kierująca się więcej wspo­mnieniem słuchowem, które chce możliwie dokładnie oddać na pi­śmie, nie zaś wspomnieniem wzrokowem prawidłowego napisu, ma podstawę do grafiki fałszywej, więcej zbliżonej do rzeczy­wistej wymowy. Jakaż jest rzeczywista różnica między wy mową a pisownią w wymienionych dwuch wypadkach? Badając skrupulatnie w zwierciedlc położenie języka przy wymawianiu, zau­ważymy, że przy ń w wyrazie małżeństwo niema zwykłego przy­warcia języka do podniebienia, jak w ńańka, lecz pozostaje wązka szczelina, czyli, że język znajduje się w położeniu takiem. jak dla zwykłego j. Wprowadźmy dla tego dźwięku dla odróżnienia znak \*n (z gwiazdką). Przy drugim naszym wyrazie zauważymy także, iż wymawiamy go szampański. nie zaś szampański. Przy­czyna niezwykłego wymawiania w obu wypadkach ta sama, mia­nowicie sąsiedztwo następującego s, ale nie to nas powinno w danej chwili interesować, lecz błędny sposób napisania. Dlaczego nasi obaj pisarze w różny sposób wybrnęli z trudności? Postawmy się w ich położenie: dane jest wrażenie słuchowe małże\*nstwo, szampa\*nski, należy to wyrazić zwykłemi literami polskiemi, przyczem tradycyjna pisownia nie wpływa krępująco. W wypadku drugim pisarz sobie poradził bardzo dobrze: napisał jń, gdyż rzeczywiście dźwięk wymagany jest pośredni między j a ń. ma położenie języka dla j a resonans nosowy jak przy ń. Są to jednak nie dwa rożne dźwięki, lecz jeden, jednolity w swym przebiegu. Pierwszy pisarz słyszał przedewszystkiem, że jest resonans nosowy bez zwarcia spółgłoskowego, a więc już przy samogłoskach nosowych, dodał więc zwykły w tym wypadku znak, ogonek, który doczepił do po­przedniej samogłoski. Następujące ń u niego reprezentuje zbliżenie języka do podniebienia (bo nosowość już wyraził), mógł był więc równie dobrze napisać małżejstwo, — gdyby nie inne czynniki, jak wspomnienie grafiki prawidłowej lub poczucie związku z wyra­zem żona.

Lecz zupełnie zapomnieliśmy o naszym trzecim błędzie orto­graficznym. Leży u mnie w tece od lat dziesięciu niewyjaśniony

XI. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY

59

a znajduje się w liście polskiego robotnika, który mi pisze, że ma zamiar pójść \*nąsze święto« (3). Czytałem wtedy, gdy list otrzy­małem: nasze święto, lecz to nie dawało żadnego sensu; ogonek przy ą uważałem za przypadkowy. Aż oto wypadki (1) i (2) przy­pomniały mi ów (3). wyszukałem list. przeczytałem i wykrzyknąłem heureka! mamy do czynienia z samogłoską a nosową, — mój zna­jomy wybierał się: na mszę świętą. lecz m przed następującym sz wymawiał niejako spółgłoskę, lecz jako resonans nosowy! A więc zjawisko znane w zwykłej polszczyźnie; za przykład niech służą wypadki takie, jak kontredans, mezalians, w których to nosowe a jest zjawiskiem czysto polskiem, bynajmniej nie zapożyczonem z francuszczyzny ). Dr. Tytus Denni.

1. O BŁĘDACH W MIANOWNICTWIE MATEMATYCZNEM WSPÓŁCZESNEM.

**Napisał**

Zygmunt Stankiewicz.

II.

Naukę arytmetyki rozpoczynamy wszyscy od liczenia na palcach, a zatem zdawaćby się powinno, że istnieć będą działania na liczbach. Tymczasem autorzy bardzo wielu podręczników piszą stale: działania nad liczbami, działania nad ułamkami i t. d. Uważam to za błąd tak jawny, iż nie wymaga bliższego uzasadnienia. Obok zwrotu tego spotykałem również i dwa inne: działania z liczbami i działania liczbami; zdaniem mojem, należy je zaliczyć do błęd­nych. Może się jednak mylę? Są to bądź co bądź zwroty znacznie rzadsze.

Wiemy, że na sumę składają się liczby dane. które — rzecz oczywista — noszą miano składników (nazwy tej używają w pracach swoich prof. M. A. Baraniecki, prof, dr W. Sierpiński i in.), tymczasem S. Klebanowski (»Skrót matematyki niższej«) zowie je dodajnemi, dr M. Feldblum (»Algebra elementarna«) — dodajni

\*) Dalsze szczegóły i obfity materyał w dwuch przyczynkach moich w t. I

i III. Prac i Materjałów Kom. Jęz. Akademii Um.: »O samogłoskach nosowych w wyrazach obcych« i »Palatalny resonans nosowy«.

60

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 4.

kami, a w świeżo wydanej książce dra A. Hoborskiego i dra A. Wilka p. t. »Zasadnicze pojęcia rachunku różniczkowego i cał­kowego« znajduję jeszcze jedno miano: dodatniki 1). Pięknie! więc na określenie jednego tylko i to w dodatku bardzo jasnego pojęcia potrzeba nam aż tyle nazw. Po co? czy poprzednie nie wystarczały? Nowe pojęcia wymagają istotnie tworzenia wyrazów nowych, ale stare!... Bardzo być może, iż niedługo zwolennicy nowotworów obdarzą nas takiemi nazwami jak: składanka (od składać) dodanka (od dodawać), dokładanka (od dokładać), doliczanka. dorzucanka i t. d. albo rodzaju męskiego: dokładnik, dolicznik. dorzutnik i t. d.

A teraz małe wytchnienie — króciutki obrazek z życia: byłem razu pewnego proszony przez nauczycielkę do klasy wstępnej na lekcyę arytmetyki. Chciała może usłyszeć zdanie moje o wycho­wankach swoich lub pochwalić się ich postępami. Dzieciarnia istot­nie odpowiadała bardzo rozumnie na pytania, rzucane przez nau­czycielkę. W końcu lekcyi stało się nieszczęście: nauczycielka zadaje jednemu z uczni pytanie, jak się nazywają liczby dany w odejmowaniu:

* Odjemna i odjemnik — odpowiada szybko zapytany.
* A w dodawaniu?
* Dodaj na i dodajnik — wyleciało jak z procy.

Tutaj postanowiłem być niegrzecznym i wtrącić swoje trzy grosze; przerwawszy więc nauczycielce zadawanie pytań nowych, zagadnąłem chłopczynę:

* Mówisz, że liczby dwie w dodawaniu zowią się dodajna i dodajnik; ślicznie, czy ich jednak zawsze jest dwie tylko?
* Nie, może być i więcej: trzy, cztery...
* A zatem, gdy będzie ich trzy: pierwsza z nich będzie się nazywała — zdaniem twojem — dodajną, druga — dodajnik, a trzecia?

Milczenie. Nauczycielka zdaje się mówić oczyma do ucznia stropionego, aby wybrał jedną z tych nazw, ale chłopczyna nic a nic nie rozumie »na migi«.

Zwracam się tedy z zapytaniem do klasy całej: klasa mil­czy. Po chwili jednak wstaje szybko »bąk« jakiś i wykrzykuje donośnie:

* *Dodajniątko!*

\*) W imię sprawiedliwości winienem dodać, iż prace pp. Klebanowskiego, dra Feldbluma oraz dra Hoborskiego; dra Wilka odznaczają się wielką sta­rannością pod względem językowym; jeżeli więc odstąpiłem tutaj od zasady, wymieniając nazwiska, to powodem tego było dobro sprawy samej, bez naj­mniejszej chęci naśmiewania się z cudzego przeoczenia.

XI. 4.

PORADNIK JĘZYKOWY.

61

Pochwaliłem chłopczynę za roztropność. Od tej pory jednak nauczycielka już mię więcej nie prosiła, abym odwiedził ją w klasie.

W uwagach wstępnych, wspominając o ułamkach zwyczaj­nych, potępiłem ułamki proste. Ponieważ jednak nie chciałbym być posądzonym o gołosłowność i jakieś poglądy osobiste co do wyboru tego lub innego miana, postaram się więc rzecz, uzasa­dnić. Przedtem jednak krótka uwaga o znaczeniu ogólniejszem.

Obcowanie z ludami ościennymi ma swoje strony dobre, lecz ma również i złe. Nie wdając się tutaj w wyliczanie i ocenę pier­wszych, wymienię złe jedynie: przejmując od innych pojęcia, których nie znaliśmy dotychczas, korzystając z wynalazków i odkryć cudzych, w wielu razach bierzemy jednocześnie i nazwę owego pojęcia, wy­nalazku lub odkrycia, bierzemy ją gotową, bo — przyznajemy się do tego szczerze—nie chce się nam pomyśleć i utworzyć własnej, któraby była zgodna z prawami języka ojczystego. A przecież: »Weź ieno trochę namysłu przed się nie znający dobra twego, Polaku, a po radź się z uwagą, nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nadto będzie słów Polskich i wyboru« (Andrzej Maksymilian Fredro).

Prawda, iż czasami szukanie w skarbnicy własnej okazuje się daremnem: mamy w niej złoto i srebro, perły i brylanty, aliści brak nam jakiegoś kamyczka pospolitego. Trudno! po wielu wysił­kach i poszukiwaniach bezowocnych musimy zgodzić się na cudzy... rower i okulary, chociaż istnieją tacy, którzy twierdzą, że lepsze są kolo i przeziernice.

Nie będziemy się tutaj sprzeczali, po czyjej stronie jest słu­szność — za dalekoby nas to zaprowadziło. Zaznaczymy tylko, iż zarówno w zaciąganiu pożyczek z języków obcych, jak i w two­rzeniu nazw własnych należy być bardzo ostrożnym: lepiej dłużej nieco pomyśleć, niż szybko się ośmieszyć, nazywając ułamek prostym lub mieszanym. A czy ułamek prosty jest gorszy od ułamka zwyczajnego? Historya powstania u nas nazwy tej będzie odpo­wiedzią na pytanie zadane.

Istnieją w języku rosyjskim, z którym— my, Królewiacy,— obcowaliśmy i obcujemy dość często, dwa wyrazy krótkie, oba przy­miotniki: „прямой“ „простой“. Nie przyzwyczajeni do zastanawiania się i wgłębiania się w treść istotną nietylko mowy cudzej, lecz i własnej, mieszamy oba pojęcia, biorąc w wielu razach jedno po­jęcie za drugie, gdy tymczasem Rosyanin pod względem znaczenia rozróżnia je nad wyraz dokładnie. Rosyanin nie powie: „простая линiя“ i „прямая дробь“, lecz odwrotnie: „прямая линiя“ i „простая

62

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 4.

дробь" my zaś pomieszamy jedno z drugiem i... oto mamy już dzi­siaj prostego człowieka obok ułamka prostego, regułę trzech prostych obok liczb prostych i t. d. Tymczasem treść istotna owych wyrazów rosyjskich jest zupełnie inna, a mianowicie:

прямой простой

prosty zwyczajny

Jak widać z, zestawienia znaczeń wyrazów tych. nastąpiła tutaj

najzupełniej błędna wymiana pojęć, wymiana — jak dotychczas — jednostronna. Strzeżmy się. aby nie doszło do wymiany obu­stronnej, do tak zw. skrzyżowania się znaczeń wyrazów zewnętrznie podobnych, t. j. abyśmy „прямого“ nie przetłumaczyli na »zwyczajnego«. Byłby to już wstyd wielki!...

A zatem, tworząc nazwę »ułamek prosty«, ulegliśmy prze­ważnemu wpływowi języka rosyjskiego, wpływowi, który się datuje od niedawna, przedtem bowiem mówiliśmy i pisaliśmy: ułamki zwyczajne, reguła trzech zwyczajna, liczby pierwotne i t. p.— dziś zaś prostota zaczyna się panoszyć nie na żarty: mamy już bo­wiem »trygonometryę prostolinijną«, a niedługo zapewne mieć bę­dziemy i »krzywolinijną«; widać nam trygometrya płaska i kulista (= sferyczna) nie może wystarczyć.

Bod wpływem języka rosyjskiego powstał również u nas uła­mek mieszany i nieprawidłowy — „смешанная дробь“ i „неправиль­ная дробь“. Miano pierwsze ma oznaczać — jak wiadomo — liczbę, utworzoną z liczby całkowitej i ułamka, więc 2 1/2, 3 4/5 i t. d., miano drugie zaś— ułamek, który właściwie nie jest ułamkiem, lecz liczbą całkowitą, przedstawioną jedynie w postaci ułamka, jak np. więc jest ułamkiem niewłaściwym, gdy tym­czasem i t. d. stanowią ułamki właściwe.

A zatem oba miana »ułamek mieszany« i »ułamek nieprawi­dłowy« należy uważać za błędne i zgoła niepotrzebne, tem bardziej, że dawno — liczba ułamkowa i ułamek niewłaściwy w zu­pełności nam wystarczają.

Skoro już mowa o ułamkach, to powinienem dodać, iż skrzywdzono u nas w czasach ostatnich nietylko ułamki zwyczajne, strojąc je w cudze piórka, lecz i ułamki dziesiętne. Na czem polega krzywda owa — zaraz to wyjaśnię.

Ułamki dziesiętne — jak wiemy — bywają skończone (n. p. 0,57) i nieskończone (n. p. 1,73207...), te zaś mogą mieć postać okresową (np. 0,2727...) i nieokresową (np. 3,141592...), tymczasem słyszymy i czytamy niejednokrotnie, iż ułamki bywają

XI. 4

PORADNIK JĘZYKOWY.

peryodyczne i nieperyodyczne. Uważam to za błąd, tembardziej, że nikt zdania rozwiniętego nie nazywa peryodem, lecz również okresem, a więc poco ułamek nazywać peryodycznym? czy ułamek okresowy jest gorszy? Nadmienię tutaj jeszcze, że ułamki okresowe bywają zwyczajne, t. j. takie, w których okres zaczyna się zaraz po przecinku (np. 0,2727...) i złożone, w których pewien szereg liczb wyprzedza okres (np. 0,97222...) lecz nie proste (lub czyste nawet!) i nie mieszane, jak mylnie je nazywają niektórzy.

Jeżeli ułamek peryodyczny, jako miano obce, skażemy na wy­gnanie, to tej samej doli powinny uledz i dwa inne wyrazy, a mia­nowicie: systemat i numerасуa. Zamiast pierwszego uznamy zupełnie dobry;— co ważniejsza — swojski układ, numeracyę zaś zastąpi z powodzeniem liczenie (w pewnych razach: znakowanie). A więc zamiast systematu dziesiętnego używać należy układu dziesiętnego, zamiast numeracyi piśmiennej i ustnej mieć będziemy liczenie piśmienne i ustne (niekiedy) i znakowanie, (miano­wicie wówczas, gdy mowa będzie o pisaniu liczb zapomocą cyfr). Na zamianie takiej nietylko nic nie stracimy, lecz — przeciwnie — zyskamy na jasności i czystości językowej

»Potrzeba jest matką wynalazków« — w myśl tego widać pe­wien uczony, przed którego wiedzą matematyczną z pokorą chylę głowę, wynalazł świeżo jednostkę pojedynczą. Byli co prawda przed nim już tacy, co wynaleźli siłę pojedynczą, naród pojedyn­czy, rycerzy pojedynczych, ba nawet kobietę pojedynczą (patrz rocz I, str. 31, 53, 54 i 138, rocz. VIII, str. 24 »Poradnika języko­wego« i t. d.), uczynili to jednak z obawy zapewne, aby w wieku XX — wieku niebywałych odkryć i nadzwyczajnych wynalazków — nie posądzono ich, iż myślą o kobiecie podwójnej, potrójnej i t. d., która — aczkolwiek nie zjawiła się jeszcze na planecie naszej, ale... wszystko jest możliwe na tym świecie!...

Nawiasem zaznaczę, iż owa jednostka pojedyncza powstała rozumie się pod wpływem języka niemieckiego; wynalazcy jej szło oczywiście o jednostkę samą w sobie, jednostkę wyjętą ze zbioru — brak zestawienia jednak zrodził potworka — jednostkę pojedynczą.

Dziesięć jedności tworzy zbiór, który dotychczas nazywano dziesiątkiem, 10 groszy natomiast stanowiło monetę, zwaną dziesiątką. A jednak istnieją tacy, którym to nie wystarcza (patrz rocz. IX, str. 54 »Poradnika«), gdyż we wydanym niedawno podręczniku czytam, iż 10 jedności nosi miano dziesiątki — prawdo-

63

64

PORADNIK JĘZYKOWY

XI 4.

podobnie więc autor podręcznika tego 10 groszy nazywać będzie dziesiątkiem. Istna wieża Babel pojęć i nazw! —

Niektórzy twierdzą, że dziesięć palców u rąk spowodowało właśnie utworzenie 10 cyfr, używanych do oznaczania wszelkich liczb możliwych, a wynalezionych przez Hindusów (i dlatego za­pewne nazywanych cyframi arabskiemi!), stąd też sposób liczenia, przyjęty powszechnie, zowie się dziesiętnym, kilku jednak auto­rów podręczników arytmetyki.— autorów, opanowanych widocznie żądzą dziesiątek, woli nazywać układ taki dziesiątkowym; nie wiem tylko, dlaczego i ułamków, których mianownikiem jest po­tęga 10, autorzy ci nie nazywają ułamkami dziesiątkowymi, lecz dziesiętnymi. Wszystkie działania w matematyce dzielimy na dwie gromadki: działania zasadnicze (dodawanie, mnożenie i potę­gowanie) i działania od w r o t n e (odejmowanie, dzielenie, pierwiast­kowanie i logarytmowanie), tymczasem niektórzy nazywają doda­wanie i mnożenie działaniami wprost: a więc istnieją działania wspak! Przypomina mi to zawsze zasadę:

Wprost rzeka, wspak ryba —

Wszystko...

Jednym nie podobały się składniki w dodawaniu, zaczęli więc używać dodajnych, dodajników, dodatników i t. d., inni znów, aby się nie dać wyprzedzić tamtym, zaczynają nazywać dzielnik podzielnikiem. Trochę cierpliwości, a niebawem zjawi się podzielna i po-iloraz! —

Rozmawiając z jednym z kolegów-matematyków o mianownictwie matematycznem współczesnem. dowiedziałem się, iż istnieją tacy, co nie odróżniają liczby od cyfry nietylko de facto, lecz i de nomine. Kolega ów radzi, aby ściśle odróżniano jedno od drugiego, t. j., aby liczbę pierwszą po zerze w rzędzie naturalnym nazywano jednością, gdy tymczasem cyfrę, jako symbol (znak) piśmienny liczby tej powinno się nazywać jedynką; podobnież cyfra zwana dwójką oznacza liczbę dwie jedności, albo krótko— dwa, trójka — trzy i t. d.

Uwaga ta wydaje mi się słuszną i mniemam, iż należałoby ją przyjąć i rozpowszechnić. (C. d. n.).

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.  
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.

ROZPOCZYNA  
ROK XI.

KSIĄŻKA

MIESIĘCZNIK

ROZPOCZYNA  
ROK XI.

poświęcony krytyce i bibliografii, pod kierunkiem literackim J. K.  
**Kochanowskiego,** przy udziale wybitnych współpracowników.

W artykułach wstępnych i kronice informuje o wszystkiem, co jest w zwią­zku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym. **—** Podaje zwięzłe oceny całego ruchu piśmienniczego, treść oraz całą polską bibliografię.

„KSIĄŻKA“ jest jedynym organem polskim, poświęconym syste­matycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach, przeto nieodzownym poradnikiem dla każdego czytającego książki polskie.

Prenumerata roczna rb. 2, z przesyłką poczt. rb. 2 kop. 50.

Wszystkie księgarnie przyjmują prenumeratę i dostarczają numerów próbnych.

Wydawnictwo

KSIĘGARNI E. WENDEGO i SP. (T. HIŻ i A. TURKUŁ).

ZIEMIA TYGODNIK ILUSTROWANY KRAJOZNAWCZY

Wychodzi w Warszawie od 1 stycznia 1910 r. pod redakcyą  
KAZIMIERZA KULWIECIA jako organ Polskiego Towarzy-  
stwa krajoznawczego.

„ZIEMIA“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczy­stego w formie przystępnej, dokładnej, i barwnej. „ZIEMIA“ jest obficie i pięknie illustrowana, i kładzie wogóle nacisk na schludną i wykwintną szatę zewnętrzną. Z rzeczy obcych daje „ZIEMIA“ — dla urozmaicenia i porównania — przekłady lub streszczenia prac wszechświatowej do­niosłości oraz krótsze, ulotne wrażenia pisarzy polskich.

Administracya „Ziemi“ na Galicyę: Kraków, ul. Felicyanek 11, II p.  
Adres redakcyi i administracyi: Warszawa, Al. Jerozolimskie 29, Ip.

Przedpłata w Warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop. Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki). — Cena numeru 15 kop.

**WIDNOKRĘGI**

Dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej wychodzi we Lwowie 10 i 25 każdego  
miesiąca pod redakcyą Bronisława i Leona Biegeleisenów, Tadeusza Dąbrow-  
skiego, Józefa Jedlicza, Marjana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego.

WIDNOKRĘGI obejmują całokształt życia kulturalnego Polski. Najwybitniejsze pióra naukowe i literackie zasilają działy: filozofii, zagadnień społecznych, literatury, sztuk plastycznych, muzyki. Każdy zeszyt zawiera nadto utwory beletrystyczne oraz urozmaicone przeglądy.

WIDNOKRĘGI są pismem bezpartyjnem, za cel stawiają sobie bezstronne rzeczowe ujmowanie poruszanych kwestyi, starannie unikając ciasnego doktrynerstwa. Warunki prenumeraty: kwartalnie 2 kor. 70 hal., 1 rb. 50 kop., 2 m, 50 f., pół­rocznie 5 kor. 40 h., 3 rb., 5 marek, rocznie 10 kor. 80 h., 6 rb., 10 marek. Adres Redakcyi: Lwów, ul. Św. Marka 6. Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3-

PRZEGLĄD NARODOWY

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie  
politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym.  
Pod kierownictwem ZYGMUNTA BALICKIEGO.

Wychodzi w drugiej połowie każdego miesiącą w objętości 8 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: w Warszawie: rocznie rb. 8, półrocznie 4, kwartalnie 2,  
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 10, półrocznie 5, kwartalnie 250. W Galicy i  
rocznie kor. 20. — Cena numeru osobnego 1 rb.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Przeglądu Narodowego, w Warsza-  
wie, Szpitalna 14; Towarzystwo Wydawnicze, we Lwowie, Zimorowicza 11—15;  
Księgarnia St. Olczaka, w Łodzi, Mikołajewska 20 i wszystkie księgarnie polskie.

Adres Redakcyi: Warszawa, Smolna 10, m. 10.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

miesięcznik

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska pol­skiego, wychodzi siódmy rok w Krakowie pod redakcyą Dra FELIKSA K0NECZNEG0.

Prenumerata całoroczna z przesyłką pocztową 10 K., 10 marek, 5 rb. 50 kop.

W Warszawie skład główny w księgarni E. Wendego i Spółki.

Adres Redakcyi: Kraków, Garncarska 2. Administracya: Kraków, Groble 15.

PRĄD MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY WYCHODZI W WARSZAWIE POD REDAKCYĄ ADAMA L.SZYMAŃSKIEGO

»PRĄD« jest pismem młodych, którzy postawili sobie za cel kształcenie cha­rakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

Przedpłata roczna: w Warszawie 3 ruble, z przesyłką pocztową 4 ruble, zagranicą 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct., 9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Warecka 10 m. II